

Jest z nami

Spektakl *Nie smućcie się*.
Ja zawsze będę z wami
jest o kobiecych wyborach
i o braku możliwości
wyboru. To także pytanie
o kondycję naszej religijności
i o gotowości do jej odnowy.

SZYMON BOJDO



W bogatym repertuarze warszawskiego festiwalu „Nowe Epifanie”, organizowanego przez Centrum Myśli Jana Pawła II, znalazło się miejsce na spektakl, który już od jakiegoś czasu chciałem zobaczyć. Premierę miał on już wprawdzie w zeszłym roku, ale w Olsztynie, i choć pociąg jedzie tam z Poznania niecałe cztery godziny, to jednak jest to wyprawa. Tym bardziej cieszę się, że przedstawienie dwóch twórców – dramaturżki Jolanty Janiczak i reżysera Wiktora Rubina, o biblijnie brzmiącym tytule *Nie smućcie się*. Ja zawsze będę z wami, mogła zobaczyć szersza publiczność. Wpisał się on również w jakiś sposób w program „Nowych Epifanii”, którego treść krążyła wokół tematu rodziny, a hasłem tegoż był wyimek z Księgi Syracha „a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali” (Syr 7, 28 b.). Słowa te, mówiące o szacunku wobec rodziców, są świetnym pretekstem do dyskusji o relacjach rodzinnych, ich współczesnym wymiarze, o rodzinnych traumach, ale też radościach. W spektaklu Rubina i Janiczak wyraźnie zarysowana jest relacja matka–córka, a także rola kobiety zarówno w rodzinie świeckiej, jak i zakonnej. Na ten spektakl pojedziecie Państwo jednak już do Olsztyna, ale na „Nowe Epifanie” możecie trafić jeszcze do 10 kwietnia, kiedy to planowana jest festiwalowa premiera spektaklu *Kofman* w reżyserii Katarzyny Kalwat.

ZNACZĄCA WIOSKA

Spektakl olsztyński jest mocno osadzony w specyfice Warmii, gdzie początkowo dzieje się jego akcja. Z wioski pod Olsztynem jej bohaterki trafiają do Pa-

ryża, a nawet do Gwatemali, a jako że wiadomo – wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, to również tam rozegra się akcja spektaklu. Tą wioską jest w spektaklu Gietrzwałd.

Tak jest, chodzi o popularne miejsce pielgrzymek, sanktuarium maryjne, miejsce objawień Matki Bożej, nazywającej siebie Niepokalanie Poczętą. Ostatnio głośno było o nim z powodu protestów przeciw budowie magazynów pewnego niemieckiego dyskontu spożywczego albo z powodu stworzenia przez środowiska nacjonalistyczne i narodowe tzw. Konfederacji Gietrzwałdzkiej, swoistego manifestu tego typu ruchów. Mało kto wie, że ta miejscowość poza sanktuarium miała ogromny wpływ w rozwój polskiej kultury na Warmii i Mazurach, tam założono polską „Gazetę Olsztyńską”, tam mieszkał i pracował Andrzej Samulowski, założyciel pierwszej księgarni na Warmii (1878 r.). Budynek księgarni wraz z tablicą pamiątkową istnieje do dzisiaj; następnie w tej stosunkowo niewielkiej wiosce powstała kolejna księgarnia i biblioteka. Może pamiętają Państwo opis tychże w *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza.

Najważniejsze dla tej miejscowości wydarzenia miały miejsce między 27 czerwca a 16 września 1877 r. Wówczas trzynastoletnia Justyna Szafryńska i dwunastoletnia Barbara Samulowska w stanie ekstazy miały objawienia Matki Bożej, którą ujrzały na przykościelnym klonie; rozmawiała z nimi po polsku, a ściślej rzecz ujmując – w gwarze warmińskiej. Pierwsza Maryję ujrzała Justyna, wracając z matką z egzaminu kwalifikującego do Pierwszej Komunii Świętej, potem dołączyła do niej

Barbara, dziewczynka z sąsiedniej wioski. Objawienia badała specjalna komisja, powołana przez miejscowego biskupa, sprawdzano, oddzielając dziewczyny od siebie, czy ich opowieści są spójne. Dlatego że popadały w stan ekstazy, próbowano wykluczyć symulowanie, mówiąc do nich, kłując, nie wyrzywało ich to jednak ze stanu uniesienia. Na polecenie dorosłych dziewczynki zadały Maryi serię pytań, na które skwapliwie odpowiadała, a szczególnie uderzyło zapewnienie, że nie zabraknie polskich księży, jeśli będzie się odmawiać różaniec. Prusacy byli nieomal wściekli, bo obawiali się niepokojów społecznych. Nastąpiło duże wzmożenie pielgrzymkowe, bo Matka Boża pobłogosławiła pobliskie źródło, zatem odwiedzenie tego miejsca pozostawiało jakiś namacalny dar. Jak wiemy, nie pierwszy i nie ostatni Gietrzwałd był miejscem objawień, XIX wiek to bardzo wizjonerski czas, dość powiedzieć o naszym rodzimym Licheniu czy francuskim Lourdes. To, co wyróżnia objawienia gietrzwałdzkie, to ich oficjalne potwierdzenie przez Watykan, decyzję tę ogłosił arcybiskup warmiński Józef Drzazga, na mocy decyzji prymasa Polski i za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, specjalnym dekretem z 11 września 1977 r.

POSŁUSZEŃSTWO I WĄTPLIWOŚCI

Spektakl mówi jednak o tym, co stało się z wizjonerkami potem. Ponoć sama Maryja poleciła im wstąpienie do zakonu; czy był to stanowczy rozkaz, czy sugestia – nie wiemy. Oto więc przyglądamy się pierwszym dniom dziewcząt w klasztorze. Jedna ochoczo oddaje wszystkie swoje rzeczy i przywdziewa zakonną suknię. Druga już na tym etapie zmagą się z wątpliwościami. Barbara wprost mówi, że lubi wykonywać polecenia, pragnie stać się częścią czegoś większego od niej samej, pasuje jej idealnie zakonny habit z ogromnym kornetem, który ogranicza pole widzenia i poruszania się. Justyna obawia się, że jej osobowość zostanie stłamszona, a swoją duchowość woli wyrażać spontanicznie, jak wtedy, gdy w tańcu, niczym w tańcu derwiszów, wyśpiewuje maryjne *Magnificat*. Obie pod okiem matki przełożonej, która wyraża sympatią darzy siostrę Wincentę (Justynę), podczas gdy w postać starszej siostry wpatrzona jest siostra Stanisława (Barbara).

W faktycznej sytuacji było podobnie: niepełnoletnie jeszcze wizjonerki zostały oddane pod opiekę i na wychowanie do sióstr szarytek w Chełmnie, by następnie, osiągnąwszy pełnoletność, przyjąć śluby za-

konne i wyjechać do Paryża, do domu generalnego sióstr. Krok to wydawać by się mogło niedorzeczny, ale być może władze zakonu chciały mieć wizjonerki przy sobie, by sprawować nad nimi większą kontrolę?

Justyna w wieku 33 lat opuściła zgromadzenie, powracając do stanu świeckiego. Utrzymywała się z krawiectwa, wyszła za mąż, urodziła dzieci. Ale mówiono, że zdradziła Kościół, wręcz Boga

A może jakoś chciały je chronić przed sensacją? Tak czy inaczej, Justyna 20 lipca 1897 r., w wieku 33 lat, opuściła klasztor i zgromadzenie, powracając do stanu świeckiego. Współcześni jej sugerowali prowadzenie potem przez Justynę plugawego życia, insynuując życie w grzechu. Tymczasem Justyna pozostała skromną kobietą, utrzymywała się z krawiectwa, wyszła za mąż, urodziła dzieci. Zdradziła Kościół, Boga wręcz – mówiono. Złamała polecenie Matki Bożej. Jednak Maryja chyba lepiej знаła plan co do niej. Może wiedziała, że by chronić młode, proste wizjonerki, trzeba je schować w klasztorze. Ale czy Matka Pięknej Miłości, jak ją nazywamy, potępiłaby kochającą się rodzinę?

Siostra Stanisława – Barbara wyjechała na misję, spędziła życie w Gwatemali, gdzie zmarła w opinii świętości, toczy się jej proces beatyfikacyjny. Justynę wspomina się tylko tyle, ile trzeba – nie da się zaprzeczyć faktom, że to od niej rozpoczęły się objawienia. Jej postać skłania do pytań: na ile Kościół wspiera ludzi mających wątpliwości w wierze? Czy jest możliwe, by zmienić raz podjętą decyzję – wszak śluby zakonne nie są sakramentem. I czy na taką zmianę decyzji może sobie pozwolić kobieta, bo sami widzimy, że odejścia księży dokonują się czasem spektakularnie, a – jak głosi tytuł książki Marty Abramowicz – *Zakonnice odchodzą po cichu*.

ŁUDZKIE OBLICZA

Spektakl konfrontuje nas z wizerunkami Matki Bożej, z Jej skostniałym obrazem, opartym na porządku estetycznym (czysta, młoda, nieskalana, właściwie bezkształtna, ulotna), a nie na duchowym

wymiarze, na więzi z Tą, która choć Niepokalana, była człowiekiem. Usłyszałem ostatnio na kazaniu, że Matka Boża w pewnym sanktuarium to Miss Polonia wśród Matek Boskich. Rozumiem intencje

księdza, jego przywiązanie do takiego a nie innego wizerunku, ale jeśli przyjmujemy, że Maryja, matka Jezusa, a zarazem każdego z nas, chce towarzyszyć człowiekowi, trudno połączyć to z wynoszeniem Jej na piedestał.

Aktorka grająca Justynę, znakomita Milena Gauer, za namową dramaturżki udaje się do Rzymu, co widzimy na nagraniu wideo. W stroju ze spektaklu, szkaplerzu z dykty z obrazem objawień gietrzwałdzkich z jednej strony i historią Justyny z drugiej zaczepia przechodniów i pielgrzymów, opowiadając historię wizjonerki. Watykańskim ochroniarzom tłumaczy, że nie chce zbezcześcić miejsca, chce tylko przywrócić pamięć o osobie, którą niesłusznie pomija się w tej opowieści. I zaprasza do modlitwy za wstawiennictwem Justyny. W pierwszej chwili nie czułem się z tym dobrze, ale pomyślałem, że a nuż zdarzy się jakiś cud? Może Pan zechce pokazać, że w Jego sercu jest także miejsce dla ludzi zagubionych na krętych drogach życia? Chyba nadeszły czasy, by im także oddać głos.



👁 Nie smućcie się. Ja zawsze będę z Wami
Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie
reż. Wiktor Rubin